W KRĘGU RADY

MIESIĘCZNIK WODZÓW HARCERSKICH

NR. 6 CZERWIEC 1946 ROK I

FLORIAN KASZUBOWSKI

O POLSKIEJ MŁODZIEŻY – SZCZERZE

Narzekamy dziś na rozprzężenie obyczajów, na brak ideału w życiu naszego społeczeństwa. Boli nas to szczególnie w odniesieniu do młodzieży.

Piszący te słowa przypomina sobie ożywioną dyskusję — ankietę na temat: „Czy młodzież jest zła?". Poświęciło jej wiele miejsca na rok przed wojną jedno z najbardziej poczytnych pism Pomorza i Wielkopolski. W ankiecie tej zabrali głos rodzice, wychowawcy, kapłani, zainteresowana nią wreszcie sama młodzież. Redakcja Dziennika, sumując wszystkie wypowiedziane na wszczętą przez nią dyskusję uwagi, doszła do wniosku, że przy walce o umoralnienie młodego pokolenia lwią część wysiłku i zabiegów położyć należy w odrodzenie rodziny. „Jakie bowiem będą rodziny, tak mniej więcej brzmiały słowa finału dyskusji, takie będą ich dzieci-nadzieja Narodu, spoglądającego w ciemne jutro".

Przyznajmy, że uwaga ta była aż nazbyt słuszna. Przyglądając się bowiem życiu tych, co kamienie stawiać będą pod dom Polski Jutra, ze zgrozą obliczymy, że całym szeregom ich odmówić trzeba z miejsca zaszczytnego przydomka pionierów i budowniczych gmachu Wielkiej Historii. Niestety — wiatr złego przykładu wieje z góry. Porwał on w swoje wiry całe rodziny, nie cofając się przed ludźmi, w hierarchii społecznej znajdującymi się u samego szczytu. I to często właśnie najlepsze nawet jednostki popycha na drogę zła, pociąga w bezdeń życiowej pustki i płycizny.

A przecież — twarde będzie jutro naszego Narodu, którego noc ciemności ciągle jeszcze trwa! Polska, która, powstawszy z okresu współczesnej beznadziei, strąci ze siebie wreszcie męczące ją kajdany i łańcuchy niewoli, wołać będzie o mocne ramiona, o gorące serca, o wielkie umysły, o szerokie dusze nowego pokolenia, co Ją wyprowadzić będzie musiało na należne Jej miejsce w historii 20-go wieku.

Rozumieją to dziś coraz lepiej społecznicy, dla których słowo „Ojczyzna" nie jest tylko czczym banałem, ale prawdziwym umiłowaniem serca. Pisze się też na ten temat coraz więcej, alarmujące uśpionym masom rzucając SOS.

Nadchodzi czas, żeby pewne sprawy, odnoszące się tak do przyszłych losów przymusowego wychodztwa, jak i całych dziejów naszego Narodu omawiać bez obsłonek, bez obawy narażenia się zaatakowanym, przy spowodowaniu pewnych rozdźwięków i rozdziałów społecznych. Im prędzej sobie tę prawdę powiemy szczerze, w cztery oczy, im szybciej się zorientujemy, kto z nas po jednej, a kto po drugiej staje stronie bariery, im rychlej dokona się oczyszczenie bezmyślnej masy wychodźczej z kompromitujących ją elementów — tym lepiej. Lepiej dla wielkiej i świętej polskiej sprawy. Lepiej dla nas samych.

W interesującej nas w tej chwili kwestii młodzieży nie sposób nie bez żalu myśleć o wielkiej gromadzie naszych biednych braci, którym wypadki wojenne razem z nami tułacze (jakże często przy tym próżniacze!) każe wieść życie. Znamy już dobrze przekrój warstwicowy naszej emigracji: obok elementów dobrych, szlachetnych, ideowców wysokiej klasy, znajdziemy „społeczników", pracujących z myślą o orderze w przyszłości, wykorzystujących służbowo im przyznane prawa i przywileje dla zrobienia jaknajszybszą metodą majątku, dalej-całą masę, bezmyślnie wyczekującą na przydziały PWX'a, względnie D. P.' sa, próżniaków wreszcie, dzielących sobie dobę na okresy jedzenia, zabawy i snu, oraz przestępców kryminalnych, piszących swoim postępowaniem osobny rozdział — jakżeż smutny! — w historii naszego dnia dzisiejszego.

W tych dwuch ostatnich grupach przeważa, niestety, młodzież. I tu znowu nazwijmy rzeczy po imieniu. Odsuńmy plewy od ziarna. Pisaliśmy w tym miejscu już raz, że w walce z okupantem zginął element bohaterski, zdolny do najwyższych poświęceń, kwiat prawdziwy Narodu. Nie znaczy to jednak, żeby wśród młodzieży polskiej na obczyźnie przedstawicieli ideału już nie było. Dzięki Bogu — niejeden dzielny konspirator uratował się, przeżywszy piekło na ziemi za kratami więzienia, za drutami obozów, nad fabryczną maszyną, czy wreszcie przy pługu na znienawidzonej, niemieckiej ziemi. Nie wolno jednak każdego byłego więźnia obozu koncentracyjnego uważać za ideowca.

Przeciwnie! Jest pewne, że olbrzymia większość więźniów politycznych zginęła. O nich to bowiem przede wszystkim pamiętało Gestapo i krematorium, T. zw. „kacetowcy", dziś chlubiący się swoimi

archiwum

wczorajszymi pasiakami, to często ludzie czarnego rynku i kryminaliści. Kiedy szczupła gastka więźniów politycznych zrzeszyła się w organizacji, uznanej przez Władze Sprzymierzonych i otoczonej przez nie wyjątkową opieką, reszta b. kacetowców, lękając się weryfikacji, nadużywa zaufania społeczeństwa, które dziś, na skutek ich postępowania, prawie że całkowicie straciło szacunek dla sióstr i braci, męczonych jeszcze tak niedawno w najbardziej wyrafinowany sposób. Tym właśnie, z więzienia często wprost przeniesionym do obozu, a potem przez niedopatrzenie uwolnionym rozbitkom duchowym, przypisać należy przykry zgrzyt, jaki odbija się dziś społeczeństwu o uszy na samo słowo „kacetowiec". Tym też jednostkom niejedną mamy do zawdzięczenia porażkę na polu wczorajszej jeszcze przyjaźni ze zwycięskimi sojusznikami.

Oczywiście — na kadry młodzieży, które pod tą zaliczyć trzeba kategorię, poważnie — przynajmniej narazie — liczyć nie można. Tu należy mówić o domach poprawy, o rekonwalescencji ducha, a nieraz nawet, choć przykro o tym pisać — o powtórnym więzieniu.

Ratunek należy się również licznym kompaniom młodych żołnierzy, z mundurem nieraz oswajających się znowu od chwili zakończenia minionej wojny. Z trwogą bowiem należy myśleć o tych chłopcach, handlujących kawą i papierosami, rzucającymi pieniędzmi na wódkę i między nowopoznane Niemki, zachowaniem swoim oburzających do żywego nietylko pokonanego wroga, ale i co poważniej myślącego Polaka. Tym żołnierzom nie wystarczy tylko codzienny poranny apel. A jednocześnie — może bardziej, niż gdziekolwiek — tu właśnie przełożeni powinni o tym pamiętać, że ich postępowanie jest młotem, wykuwającym drogę w przyszłość powierzonych ich trosce podwładnych.

Smutny i bolesny jest też widok młodzieży, zaopatrzonej w kolejne numerki DP-sów. Cechą tu dominującą jest głupia bezmyślność, lenistwo duchowe, połączone z chorobliwym wprost wstrętem do pracy, przysłowiowa żądza użycia i wyżycia się.

Rzecz jasna — zarówno między b. więźniami obozów koncentracyjnych, jak i wśród PWX-ów czy DP-sów nie brak postaci szlachetnych. I na najpodlejszym bowiem bagnie biel się pokazać może lilii. I tę właśnie młodzież szlachetną przede wszystkim osłonić, a, gdy sie da, nawet odłączyć należy od szkodliwego wpływu otoczenia, pomagać jej za wszelką cenę w utrzymaniu się na poziomie ukochania ideału. Kierownicy młodzieży radzi by nie słyszeć w przyszłości cierpkich uwag, padających z ust rozgoryczonej młodzieży pod adresem naszych rodzin, swoich wychowawców, ludzi, od których szczebel społeczny domaga się nietylko apostolstwa słowa, ale i osobistego dobrego przykładu.

A przede wszystkim, przystąpić należy do zorganizowanej na szeroką skalę akcji ratunkowej, odnoszącej się do naszego młodego pokolenia. Niema ludzi od urodzenia złych! I z najgorszego wykolejeńca, z tak zw. wyrzutka społeczeństwa, przy odrobinie dobrej woli, wyrość może wartościowa jednostka. W tej akcji harcerstwo postawić trzeba na pierwszym miejscu. Ruch ten, nie pomijając tężyzny fizycznej swoich członków, tak wielki i zbawienny kładzie nacisk na ich życie wewnętrzne. Harcerstwo bowiem polskie w tej wojnie zdobyło się na bohaterstwo swoich poprzedników o których opowiada się już w gawędach, nuci w pieśni przy ognisku. Wyszło ono z sześcioletnich zmagań się z okupacją jeszcze bardziej zwarte, aureolą okryte chwały i męczeństwa. Czy to będzie ś. p. Stanisław Sedlaczek, o którym z głębokim przejęciem mówią Oświęcimianie, czy to będzie spadochroniarz ś. p. Jan Rostworowski, który do dnia swojej śmierci codziennie po dziewięć odmawiał rożańcy w kamieniołomach Gross-Rosen na intencję Ojczyzny; czy to będzie ks. Mrozek, dzielny więzień Montelupi, do którego aż z dalekiej wędrował Francji; co tyle mocnych słów pociechy posyłał zatroskanym o jego losy; czy to będzie redaktor Tadeusz Starczewski, któremu tylu więźniów obozu śmierci w Belsen zawdzięcza swoje życie; czy to będzie kpt. Henryk Jerzy Szcześniewski, obecny komendant Chorągwi „Żurawi", niezałamujący się nawet w chwili najsroższego badania, przyjmujący na siebie wszystkie oskarżenia dla ratowania kolegów i podnoszący na duchu źle zapisanego w pamięci cierpiętników Majdanka księcia Radziwiłła, (dziś Attaché prasowego przy ambasadzie rządu warszawskiego w Londynie?!); czy to będzie harcerz-żeglarz z Wolsztyna Władysław Domżalski — dzielny konspirator w cieniu krematorium; czy dwaj bracia: Bogdan i Jerzy Ignaszakowie — młodzi kurierzy, w najtrudniejszych chwilach za drutami myślący o przygotowaniu się do nowych prób i stopni — wszystkie te nazwiska, wyrwane na chybił trafił z pamiętnika niedawnej przeszłości, piękne wystawiają świadectwo naszemu ruchowi, który nie zawiódł, w okresie próby pokładanych w nim nadziei.

I to stanowi dlań najlepszą reklamę, zwabiającą mu dziś nowych członków. Pisała w tych dniach Zofia Kossak: **„Bóg nie po to zachował nas przy życiu, gdy wokoło wszyscy zginęli, by nam sprawić przyjemność, lecz że oczekuje od nas solidnej roboty. Mamy widocznie niejedno do wykonania".**

Oby wszyscy harcerze i harcerki słowa wielkiej pisarki dobrze zrozumieli i krwią serdeczną w własnych zapisali sercach.

Pierwszym etapem tej naszej roboty — to ratowanie kadr marnującej się po manowcach polskiej młodzieży, naszych rówieśników.

Pracę te zacznijmy od dziś. Od zaraz. Nie szukajmy daleko. Rozejrzyjmy się tylko wokoło siebie. Podejmując się tej roboty wprowadzimy jednocześnie w czyn nasze prawo: „Harcerz służy Bogu i Ojczyźnie . . ."

Zdrowa bowiem młodzież stanie się napewno chwałą Boga i chlubą Ojczyzny!

Florian Kaszubowski.

archiwum

WOJCIECH BĄK

MODLITWA DO MARJI MATKI

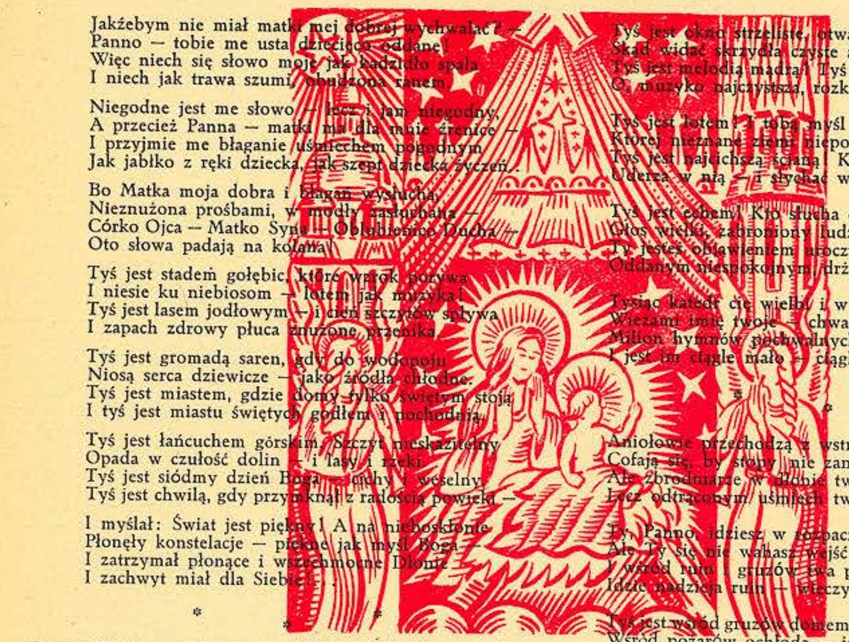

Jakżebym nie miał matki mej dobrej wychwalać! —
Panno — tobie me usta dziecięce oddane!
Więc niech się słowo moje jak kadzidło spala
I niech jak trawa szumi, obudzona ranem.

Niegodne jest me słowo — lecz, jam niegodny,
A przecież Panna — matki mi dla mnie zrenicę —
I przyjmie me błaganie uśmiechem pogodnym
Jak jabłko z ręki dziecka, jak szept dziecka życzeń.

Bo Matka moja dobra i błagań wysłucha
Nieznużona prośbami, w modły zasłuchana —
Córko Ojca — Matko Syna — Oblubienico Ducha —
Oto słowa padają na kolana!

Tyś jest stadem gołębic, które wtrąc porywa
I niesie ku niebiosom — lotem jak muzyka!
Tyś jest lasem jodłowym — i dzień szczytów spływa
I zapach zdrowy płuca znużone grzechem.

Tyś jest gromadą saren, gdy do wodopoju
Niosą serca dziewicze — jako źródła chłodne.
Tyś jest miastem, gdzie domy tylko świętym stoją
I tyś jest miastu świętych godłem i nochodnią.

Tyś jest łańcuchem górskim, Szczyt mieszkaźtelny
Opada w czułość dolin — i łąsy i rzeki.
Tyś jest siódmy dzień Boga — cichy i weselny
Tyś jest chwilą, gdy przyaknął z radością powieki —

I myślał: Świat jest piękny! A na niebosklonie
Płonęły konstelacje — piękne jak myśl Boga —
I zatrzymał płonące i wszechmocne Dłonie
I zachwyt miał dla Siebie . . .

* * *

Panna; Księżycu nadziei
Zetnij srebrnym sierpem
Złe żniwo naszej troski,
Kąkol naszych cierpień!

Obłoku o zachodzie
Jak dłoń wyciągnięta —
Chroń dni nasze przed klęską,
O nocach pamiętaj!

Jezioro uciszenia,
Otwórz czyste wody
Ustom żądzą spalonym
Nie żałuj ochłody.

Grzechy nasze zbyt liczne
Jak trąd nas obrosły —
Ulecz nas — dobrą dłonią
Lekarzu wyniosły!

O, Księgo Apostołów,
Zwierciadło aniołów,
O wieżo najstrzelistsza
Niebieskich kościołów!

Ciebie śpiewają Chóry,
Potęgi i Trony —
Ciebie głos męczenników
Wiarą uskrzydlony!

Myśli twoje — prorokom
Głębie przepaściste —
I z zachwytem badają
Prawdy wiekuiste.

Aniołowie pokornie
Klęczą u stóp twoich —
A cisza twej mądrości
Jak źródło ich poi.

Wysoko wyniesiona
Stolico Duchowa —
Każde słowo cię kłamie —
Nieujęta w słowach!

Głęboka — każda myśl cię
Znieważa i ścieśnie —
Radosna i bolesna!
Boska i niewieścia!

O, wyspo wśród chaosu,
Muzyko wśród wrzawy —
Ty trwasz śpiewnie nad losem
W blasku czystej sławy!

Wieki ciebie słuchają —
A ciągle muzyka —
I nagle czują: miłość
Twoja je przenika!

A w miłości nadzieja,
I wiara w miłości —
I wielbią cię wyżyny,
Chwalą głębokości.

Matko Matek — bez końca
Klękają wezwania!
Ty mym słowom dostępu
Do twych stóp nie wzbraniaj!

Śmieszne, dziecinne słowa
Biją do twej bramy —
Ale my tylko słowa!
Zbyt dziecinne mamy!

Słuchaj, słuchaj bełkotu!
Gdy nas ściga klęska —
Ochroń nas twą pomocą
O Panno zwycięska!

Wysoka i głęboka
Broń nas od upadku —
Gołębico i skało!
Morze i zatoko!

Bramo — wieżo — i chwało!
Matko, matko, matko!

* * *

Tyś jest okno strzelistie, otwarte na niebo,
Skąd widać skrzydła czyste aniołów i dłonie —
Tyś jest melodią mądrą! Tyś jest śpiewem śpiewu —
O, muzyko najczystsza, rozkwitła w Zakonie!

Tyś jest lotem! A tobą myśl dumna ulata
Której nieznane ziemi niepokój i trwoga!
Tyś jest najcichszą ścianą! Każdy wiatr zaświata
Uderza w nią — i słychać wielki oddech Boga!

Tyś jest echem! Kto słucha cię — w tobie dosłyszy
Głos wielki, zabroniony ludzkim, wiotkim uszom —
Tyś jesteś objawieniem uroczystym w ciszy —
Oddanym niespokojnym, drżącym ludzkim duszom.

Tysiąc katedr cię wielbi i w niebo wyrzuca
Wieżami imię twoje — chwalbą doskonałą!
Milion hymnów pochwalnych wytęża swe płuca,
I jest im ciągle mało — ciągle pochwał mało.

* * *

Aniołowie przechodzą z wstrętem nad rozpaczą,
Cofają się, by stopy nie zanurzyć w grzechu —
Ale zbrodniarze w dobie twę z miłością płaczą,
Lecz odtrąconym uśmiech twój świeci pociechą!

Ty, Panno, idziesz w rozpacz! Przystaną anieli —
Ale Ty się nie wahasz wejść w zbrodnicze miasta
I wśród ruin i gruzów twa postać się bieli —
Idzie nadzieja ruin — wieczysta Niewiasta!

Tyś jest wśród gruzów domem! Wśród bomb wielką ciszą!
Wśród pożarów ochłodą — jak szum górny lasów —
Oczy twoje gwiazdami nad rozpaczą wiszą —
I są znakiem przymierzy — wróżbą dobrych czasów!

Tyś jest dla zasypanych w piwnicach niewiary,
Dla poranionych smutkiem, krwawiących tęsknotą,
Krajem pokoju mądrym! I szumią twe jary,
Śpiewają twoje rzeki — i pełno gwiazd lotu!

Tyś jest krajem pokoju! Śmieją się twe miasta,
Oddychają wolnością twoje wsie i sioła —
Stużniwem ziemia twoja na polach wyrasta
I chleb o usta głodne czułą wonią woła!

Tyś jest krajem pokoju! Tyś jest obietnicą
I testamentem nieba, danym ziemi w spadku.
Oddaj nam słuch twój, Panno! Nadziejo! Kotwico!
Matko, matko, matko.

* * *

W godzinę wybawienia,
W godzinę konania —
Dłoń twoja miłosierna
Niechaj nas osłania!

Matko Syna! Proś za nas —
On ciebie wysłucha —
Córko ojca wysoka —
Oblubienico Ducha!

Mario, Mario strzelista!
Mario, Mario przeczysta!
Matko nasza świetlista!
Matko chwalebna Chrysta!

Dziewico!
Z Twym imieniem na ustach starcy umierali —
Z Twym imieniem na ustach żołnierze padali —
Z Twym imieniem na ustach wygnańcy konali —
Z Twym imieniem skazańcy blask słońca żegnali,
Zwycięzcom imię Twoje jak pieczęć na wargach!
Mario!
Módl się za nami!
Matko!

Wojciech Bąk

PŁONKA IGNACY HM.

BIPI LORD BADEN POWELL OF GILWELL

W szkole kartezjańskiej w Londynie prowadzono stale sąsiedzkie bójki z chłopcami z przylegającego rynku. W czasie jednej z takich bójek, gdy młodzi uczniowie krzykami pomagali starszym, we drzwiach szkoły ukazał się jej dyrektor Dr. Haig Brown, zwany Starym Billem. Obserwując walkę, dyrektor mimochodem zwrócił się z uwagą do młodszych:

— Gdybyście wyskoczyli tymi drzwiami, moglibyście ich wziąć z flanki. —

— Tak, ale brama jest zamknięta. —

To prawda, ale ja mam klucz. —

Wypad zorganizowano natychmiast i przepędzono nieprzyjaciela.

Wśród tego zespołu znajdował się wątły, jasnowłosy i piegowaty chłopak, który później po latach zasłynął jako obrońca Mafekingu w 1899 r. i jako twórca skautingu. Skauci całego świata znają go jako swego „Bipi". Pełne jego imię brzmi Robert Stephenson Smyth Baden-Powell.

Urodził się 22 lutego 1857 r. w Londynie, jako piąty syn profesora uniwersytetu w Oxfordzie. Gdy miał siedem lat umarł mu ojciec, zostawiając liczną rodzinę: 5 chłopców i 1 dziewczynkę. Wszyscy razem tworzyli jakby zastęp skautowy, a w każdym razie byli prawdziwą bandą awanturników, których hersztem był najstarszy z chłopców Warrington, doskonały żeglarz.

Pasją ich były wyprawy żeglarskie. W czasie jednej z takich wypraw dojechali na 10 tonnowcu Kohi-noor, obsługiwanym przez siebie, do Norwegii.

Pewnego razu wyprawili się w czasie burzy na pełne morze, by szukać rozbitego okrętu, którego części mogliby wykorzystać. Oczywiście, wyprawa nie udała się, chłopcy wrócili formalnie chorzy, ale wzbogaceni o jedno doświadczenie więcej. Robert jako najmłodszy musiał wykonywać szereg czynności w czasie tych podróży, jak: gotować, zmywać naczynia itp.

Podczas takich wakacyjnych wypraw zdobywał Robert cenne doświadczenia, z których skorzystał później jako organizator ruchu skautowego.

Gdy jego szkoła przeniosła się z Londynu na prowincję, znalazł wiele okazji do przebywania na łonie przyrody, podpatrywania zwierząt, tropienia ich, naśladowania głosów itp.

W sporcie szkolnym był popularnym bramkarzem. Brał udział w każdej akcji szkolnej, wybijając się ponad zespół. W szczególności dał się poznać szybko jako dobry aktor w szkolnym teatrze.

Gdy ukończył szkołę, zasiadł niespodziewanie do egzaminu wojskowego, który zdał znakomicie, zyskując stopień podporucznika 13 pułku huzarów i zwolnienie od praktyki na kursie ćwiczebnym w Sand Hurst.

Dnia 6 grudnia 1876 ląduje w Bombaju. Oficer służbowy pułku mocno zdziwił się, gdy zauważył młodego podporucznika, wchodzącego do koszar w otoczeniu bandy dzieci, którym grał na okarynie. Ta gromadka dzieci znajdowała później w nim stale towarzysza, gotowego do każdej zabawy i kawału.

Będąc w Indiach, lubiał grywać w polo i polować konno z oszczepem na dziki. Do tego celu musiał sobie specjalnie szkolić konia, a poza tym być zręcznym jeźdźcem. W roku 1883 zdobył puhar Kadiza za polowanie na dziki. W pułku zorganizował teatr amatorski, w którym grywał role kobiece. Jeden z dyrektorów londyńskich teatrów, zobaczywszy go na scenie, zaofiarował mu posadę o wysokiej rocznej pensji.

W czasie ćwiczeń otrzymał zadanie przeprowadzenia rozpoznania nieprzyjacielskich pozycyj. Przekradł się w nocy przez linie nieprzyjaciela, zorientował się w jego ugrupowaniu i, wróciwszy rano, mógł dać dokładny meldunek o nieprzyjacielu. Gdy później sztab przeciwnej partii kwestionował prawdziwość tego meldunku, wówczas Bipi opowiedział zdumionym oficerom o swej wyprawie nocnej, a na dowód polecił odszukać swą rękawiczkę, którą zostawił pod samotnym krzakiem. Znalazłszy rękawiczkę w określonym miejscu, uwierzono Baden-Powellowi.

Pierwszych 8 miesięcy pobytu w Lucknow w Indiach wykorzystał na kurs wojskowy, kończąc go z pierwszą lokatą ze szczególnym wyróżnieniem z kreślenia map.

Po dwu latach zyskuje urlop zdrowotny, który spędza na kursie muszkieterów. W roku 1880 wraca do Indii do swego pułku. Z entuzjazmem oddaje się służbie zwiadowczej.

W czasie burzy spłoszyły się konie pułkowe i rozbiegły w różnych kierunkach. Stosunkowo szybko schwytano wszystkie z wyjątkiem jednego. Tego postanawia B. P. odnaleźć. Jedzie więc konno naokoło obozu i szuka śladu galopującego konia, a potem za tropem znajduje go i sprowadza do obozu.

W czasie marszów kilkakrotnie mógł poprowadzić pułk krótszą drogą dzięki spostrzegawczości, specjalnej zdolności do zapamiętywania znaków, umiejętności tropienia. Dzięki swym zdolnościom zostaje mianowany w 26 roku życia kapitanem. W 1884 r. udaje się ze swym pułkiem do portu Natal (Durban). Pułk B. Powella z prowincji Natal miał się połączyć z pułkiem Karola Wawrena w kraju Bechuna — odległego o 400 mil. Należało wysłać kogoś na zwiady drogi. Do tego celu nadawał się specjalnie B. Powell jako zwiadowca i doskonały rysownik. Bipi zabrał się do dzieła starannie. Przede wszystkim zapuścił brodę, przebrał się za agenta kolonizacyjnego, badającego tereny dla osadników.

W tym okresie prowadzi szczegółowy dziennik dla matki i ozdabia go różnymi rysunkami.

Gdy po tej ekspedycji wraca do Londynu ze swym pułkiem, przez dwa lata obserwuje życie robotników z osiedli, przylegających do koszar, zwłaszcza, że mu jest to potrzebne dla teatru amatorskiego przy naśladowaniu gwary robotników, ich sposobu bycia itd.

archiwum

W roku 1887 jego wuj, generał Henryk Smyth, mianowany głównodowodzącym wojsk w pd. Afryce, powołał go na swego adiutanta. B. P. organizuje doskonałą służbę wywiadowczą i bierze udział w walkach.

W roku 1889 jego wuj zostaje przeniesiony na Maltę, a z nim razem B. P. jako oficer Intelligence Service dla morza Śródziemnego. W tym okresie miał B. P. kilka ciekawszych przygód, które opisuje w książce „Przygody szpiega".

W Dalmacji dokonał doskonałego zwiadu obrony wybrzeża, kreśląc szkice w postaci motyli — sam chodził w przebraniu przyrodnika, zbierającego motyle.

Obronę Dardaneli badał jako rybak, który przybijał do brzegu w ważnych miejscach, bo się rzekomo psuło coś w maszynie.

W Alpach austriackich obserwował manewry wojskowe jako malarz, rozkoszujący się widokami o zachodzie słońca itp.

W roku 1893 pełni służbę w Irlandii.

W roku 1895 wybiera go lord Wolssely do wykonania specjalnego zadania w wyprawie do kraju Aszandów na Złotym Wybrzeżu Zachodniej Afryki.

W roku 1896 zostaje mianowany pułkownikiem i kieruje walką w kraju Matabelów. Okres ten nazywa najlepszą przygodą swego życia i opisuje w książce pt. „Wojna Matabelów".

W roku 1897 udaje się do Indii, by objąć dowództwo 5 pułku dragonów. Jako dowódca pułku B. P. szybko pozyskał zaufanie i miłość swych oficerów zwłaszcza, że brał bardzo żywy i chętny udział w sporcie i różnych rozrywkach poza służbą.

Pewnego razu urządził w swym pułku wieczorne przedstawienie. Jednym z numerów wieczoru był występ szeregowca Browna, który licho ubrany zaczął fałszywie śpiewać, a potem grać na ustnej harmonijce. Gdy słuchacze zaczęli na niego wykrzykiwać by przestał, rozpoczął z nimi kłótnię. Oczywiście szybko poznano, że to ich przebrany pułkownik. Sala wybuchnęła śmiechem i podjęła wesoły śpiew, intonowany tym razem poprawnie przez B. P.

Jako dowódca pułku B. P. był ideałem, troszcząc się o doskonałe wyszkolenie swych żołnierzy oraz o ich zdrowie, wygody, rozrywki itp.

Piękne wspomnienie o B. P. z tego okresu jego życia podaje jeden z oficerów, przytaczając przykład zmiany charakteru na lepsze u swego kolegi, którego B. P. wybrał do wykonania specjalnego zadania, mimo że ten nie wykazywał żadnego zainteresowania w służbie wojskowej. Zaufanie B. P. rozbudziło w nim ambicję do tego stopnia, że osiągnął w uznaniu za swoją pracę wkrótce stopień majora.

B. P. w swym pułku wprowadził ćwiczenia zwiadowcze, a dla żołnierzy, wyróżniających się w wywiadzie, dał specjalne odznaki. Stosował bardzo wiele gier polowych. W czasie ćwiczeń dzielił zwiadowców w małe grupki — zastępy.

W maju 1899 r. B. P. opuszcza Indie i wraca do Anglii. Gdy wybucha wojna z Burami w pd. Afryce, B. P. zostaje wezwany do ministerstwa wojny, gdzie odbywa z lordem Walseley'em następującą rozmowę.

— Walseley: — Chcę, byś pojechał do pd. Afryki —

— Dobrze —

— Dobrze. Zatem możesz wyruszyć w najbliższą sobotę?

— Nie —

— Dlaczego nie?

— Bo w sobotę nie odchodzi żaden okręt, ale mogę wyruszyć w piątek. —

Walseley wybuchł śmiechem i przeszedł do wytłumaczenia B. Powell'owi istoty zadania, jakie miało naczelne dowództwo w wojnie z Burami.

Tradycja skautowa wiąże genezę skautingu z obroną Mafekingu. Sądzę jednak, że wzorów ruchu skautowego należy szukać w całym życiu Baden Powell'a. Nadmienić należy, że w oblężonym Mafekingu B. P. użył po raz pierwszy oddziałów chłopców do służby wojskowej.

Oblężenie Mafekingu trwało 217 dni, na miasto wyrzucono około 20.000 pocisków — straty w ludziach wyniosły 813 osób — połowa oficerów ranna lub zabita. Za obronę Mafekingu B. P. otrzymał najwyższe odznaczenia wojenne oraz został mianowany Generał — majorem. Był wówczas najmłodszym generałem w armii brytyjskiej, mając lat 43.

Następnie w r. 1903 zostaje mianowany głównym inspektorem kawalerii i pozostaje na tym stanowisku do maja 1907 r. W maju 1910 r. za radą króla Edwarda zwalnia się całkowicie z wojska i oddaje się zupełnie ruchowi skautowemu, pozostając jedynie honorowym dowódcą 13 pułku huzarów do 80 roku swego życia.

W roku 1906 William Smyth zaprosił B. Powella na roczny przegląd Brygady Chłopców w Glasgow.

Widok tych zgrabnych i wyćwiczonych chłopaków natchnął B. Powella myślą, że tysiące innych chłopców mogą się przyłączyć i otrzymać takie same wyszkolenie. — Podzielił się tą myślą z założycielem Brygady Chłopców — Williamem Smythem, ale jeszcze nie miał idei ruchu skautowego. Poradził tylko Smythowi, by do zajęć Brygady wprowadził pewne ćwiczenia chłopców, — prowadził swe rozumowania dalej i natychmiast wprowadzał je w czyn. 25 lipca 1907 gromadzi pierwszą grupę chłopców w obozie na wyspie Brownsea. Jest to pierwszy obóz skautowy świata.

W styczniu 1908 roku B. P. rozpoczyna druk "Scouting for Boys" — pierwszego podręcznika skautowego, a pierwsze wydanie Skauta ukazuje się 14 kwietnia 1908 r.

Praca ta pochłonęła zupełnie B. Powella i ogarnęła cały świat.

Bez specjalnej analizy każdy harcerz zrozumie, skąd się biorą w ruchu skautowym: węzły, żeglarstwo, zamiłowanie do życia na łonie przyrody, tropienie, humor, samorodny teatr skautowy, chęć przygód i życie pełne radosnego tworzenia oraz doktryna, że ono jest raczej grą, którą należy wygrać, aniżeli traktować jako ciężki obowiązek.

Wzory znajdziemy w życiu twórcy skautingu.

Płonka Ignacy hm.

JERZY CZAJKOWSKI, PHM.

ZBIÓRKA

Na sylwetkę pełnego harcerza składają się dwa zasadnicze elementy: wyrobienie harcerskie i wiedza harcerska. Pierwszy można z kolei podzielić na wyrobienie duchowe (charakter), umysłowe (rozum) i fizyczne (cielesne); drugi obejmuje dwa główne działy: wiadomości z zakresu ideologii i z zakresu techniki harcerskiej, które mogą być przyswojone bądź w sposób tylko teoretyczny, bądź również i praktyczny i wtedy stanowią umiejętność. Ponieważ zbiórka, t. zn. zejście się współpracujących ze sobą członków, jest zasadniczą formą pracy harcerskiej, zmierzającej do stworzenia takiej sylwetki, więc wydaje mi się, iż warto poświęcić jej trochę uwagi na łamach naszego pisma.

Zbiórki harcerskie mogą być najrozmaitszego rodzaju. Mogą to być zbiórki zastępu, drużyny, czy hufca; zbiórki w izbie, lub na powietrzu; zbiórki młodych chłopców i starszych; zbiórki ochotników i bardziej zaawansowanych i. t. d., i. t. d. Każda z nich posiada swój specyficzny charakter i różni się bardzo od pozostałych, dlatego też, ażeby się nie rozpraszać, zajmę się omówieniem ściśle określonego typu, mianowicie zwykłej (t. zn. np. co tygodniowej, a nie zwołanej z okazji jakiejś imprezy) zbiórki zastępu chłopców w wieku lat ok. 13, z których każdy jest ochotnikiem, lub posiada stopień młodzika. Zanim jednak zaczniemy mówić o takiej zbiórce, zastanówmy się nad tym, czym ona jest dla nas i dla chłopców. Czym jest dla nas, prowadzących ją — wiemy. Każdy z nas ma jeszcze w pamięci wyraźny obraz zbiórki, którą prowadził przed tygodniem, czy przed dwoma. Przeżycia, związane z nią, żywo stoją nam w wyobraźni. Ale czym była ona dla chłopców? Czy oni widzą zbiórkę w takim samym świetle, jak my? Aby odpowiedzieć na to pytanie, postawmy w myśli siebie na ich miejscu. Jak ja zachowałbym się wśród okoliczności, zaszłych na ostatniej zbiórce, gdybym miał 13 lat i był ochotnikiem? Ci, którzy sami kiedyś byli w podobnym zastępie, będą mieli zadanie ułatwione — wystarczy przypomnieć sobie kilka zbiórek, które specjalnie wryły się w pamięć i przypomnieć sobie, czym wówczas był dla mnie zastępowy, zbiórka, druhowie, z jaką powagą traktowałem wszelkie najdrobniejsze polecenia, i. t. d. Już po krótkim zastanowieniu się zobaczymy, że z miejsca, zajmowanego przez chłopców, zbiórka wygląda zupełnie inaczej, niż z miejsca prowadzącego ją. Zobaczymy wiele rzeczy, których przedtem nie widzieliśmy, co pozwoli nam uniknąć w przyszłości szeregu błędów i ulepszyć sposób prowadzenia zbiórki. Z tego też powodu, takie chwilowe stawianie siebie w położenie chłopca, oraz obserwacja chłopców i rozmowy z nimi po zbiórce w celu zbadania odniesionych przez nich wrażeń, są rzeczami godnymi polecenia. W dalszym ciągu naszych rozważań musimy zauważyć, że, aby praca nasza nie była bezowocna, nie była przelewaniem pustego w próżne, koniecznym jest zrobienie takiego założenia: Każda zbiórka musi dać chłopcom coś konkretnego, nie może być takiej, z której nie wynieśliby oni żadnej korzyści.

Przygotowanie zbiórki. Chcąc zrealizować powyższy postulat, musimy z góry każdą zbiórkę przemyśleć i przygotować. Zastępowemu nie wolno przyjść na zbiórkę, gdy nie wie dokładnie, co będzie na niej robił. Dla pamięci dobrze nawet jest zanotować to sobie krótko, ale przejrzyście, na kartce papieru, np.

Zbiórka „Sokołów", środa 20 maj. godz. 16 do 17 min. 30

Zbiórka w szeregu, powitanie, musztra	10 min.
Gra wprowadzająca	10 min.
Gawęda — „Harcerz w każdym widzi bliźniego"	15 min.
Śpiew (Jodły)	5 min.
Wykład i ćwiczenia z samarytanki (rodzaje ran, krwotoki, środki dyzenfekujące, opatrunki, bandażowanie, przenoszenie rannych)	30 min.
Śpiew („Wizja szyldwacha" i nauka „Marszu Mokotowa")	10 min.
gra (Kim)	5 min.
Sprawy formalne, zbiórka w szeregu, pożegnanie	5 min.

Takimi stałymi punktami zbiórek zastępów młodszoharcerskich, powinny być: 15 min. gawęda ideowa i 20—30 min. wykład z techniki harcerskiej, przeplatany ćwiczeniami. Dobrze, gdy zastępowy potrafi powiązać te dwie części jakąś wspólną myślą, gdyż cała zbiórka powinna tworzyć pewną zamkniętą całość, a to w tym celu, by uwaga chłopców nie ulegała rozdrobnieniu, a koncentrowała się na jakimś jednym punkcie, co przyczyni się bardzo do lepszego przyswojenia rzeczy podanych w czasie

archiwum

niej. Można powiedzieć, iż każda zbiórka powinna mieć jakąś myśl przewodnią, zawartą w gawędzie i do niej powinny być dostosowane piosenki i gry, a także w miarę możności wykład i ćwiczenia z techniki.

W podanym przykładowo schemacie gra wprowadzająca może być tego rodzaju: zastępowy przybywszy na miejsce zbiórki na 10 min. przed zastępem, rysuje na ziemi pęk strzałek, ułożonych promienisto i wychodzących z jednego punktu (w pokoju można ułożyć strzałki wycięte z papieru). W odległości kilku kroków od nich, na kierunku, wskazywanym przez każdą strzałkę, umieszcza jeden z następujących przedmiotów: bandaż, białą opaskę z czerwonym krzyżem, 3 kartki z napisami — „3 p. Pr. H."; „Pewien człowiek szedł z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójców, którzy go też złupili, i rany zadawszy, odeszli, na pół umarłego zostawiając. I zdarzyło się, iż pewien kapłan zstępował tą samą drogą, a ujrzawszy go, minął. A pewien . . . . . ."; „Nadopiszdociedo jakdo najdokródocejdo codo dzidosiejdo rodobidomydo (kadożdydo sadomododzieldoniedo)." (Po zbiórce można polecić, by chłopcy wprawiali się w tym sposobie mówienia — będzie to język zastępu.) Przy końcu zbiórki (sprawy formalne) chłopcy oceniają, która odpowiedź była najtrafniejsza i ten, kto ją sformułował, dostaje 1 punkt. Gra wprowadzająca ma za zadanie zaciekawić chłopców tematem zbiórki, skupić na nim ich uwagę, sprawić, by myśli ich zaczęły koło niego krążyć, a oderwały się od przedmiotów, którymi zajmowali się przed kilkunastu minutami (odrabianie lekcji, obiad, kłótnia, zabawa, kino, i. t. p.). W gawędzie, mówiąc o obowiązku miłości i t. zw. porządku miłości, możemy nawiązać do niesienia pomocy samarytańskiej, zwłaszcza w czasie wojny i to będzie już wstęp do wykładu, podającego wiadomości, przydatne specjalnie właśnie w takim okresie. Piosenki wojskowe będą harmonizowały z całością.

Te dwie zasadnicze części zbiórki — jej trzon, powinny być uwidocznione w okresowym (np. 3 miesięcznym) planie pracy zastępu. Punkty pozostałe, stanowiące obramowanie zbiórki, lepiej opracować bezpośrednio, na kilka dni przed nią — mogą zajść jakieś zmiany, pojawić się nowe możliwości, czy okazje do wykorzystania, a opracowywanie ich z góry, na dłuższy okres czasu, jest zbędne, bo nie wpływa na systematyczność pracy.

Mówiąc o przygotowaniu zbiórki, musimy jeszcze pamiętać o przygotowaniu się na „niespodzianki" — np.: Może pogoda nie dopisze i trzeba będzie poprowadzić zbiórkę w izbie? Może się coś stanie i zaproszony druh, który miał prowadzić jakąś część zbiórki, nie będzie mógł przyjść? Może wykład skończy się kilka minut wcześniej i będzie wolny czas? — Różne mogą zajść możliwości, żadna z nich, o ile nie jest rzeczywiście ważna, nie może jednak spowodować odwołania zbiórki lub wprowadzić zamieszanie. I dlatego, zwłaszcza początkujący zastępowy, powinien z góry przygotować sobie pewien zapas materiału, którym będzie mógł wypełnić niespodzianie powstałą lukę. Będzie to taka „żelazna porcja". W skład jej będzie wchodzić jakaś nowa gra, kilka piosenek, opracowana gawęda i. t. p. W miarę zużywania się materiału trzeba zapełniać ją nowym. Jeden taki „zapas" może wystarczyć na „ubezpieczenie" kilku, lub kilkunastu zbiórek.

Przeprowadzenie zbiórki. Zbiórka dobrze przygotowana to połowa pracy, druga połowa to samo jej przeprowadzenie. Metodyka harcerska stanowi olbrzymi dział wiedzy, którego nie sposób ująć nawet pobieżnie w ramach tych krótkich rozważań, dlatego też ograniczę się tylko do rzucenia kilku myśli, jak mi się wydaje, najważniejszych.

Czas. Zbiórka musi być prowadzona „z zegarkiem w ręku". Nie można tracić czasu na szukanie ołówków, papieru, na zbaczanie z tematu i.t.p. Materiał, przeznaczony do przerobienia, musi być przerobiony. Tym właśnie zbiórka różni się od „herbatki" zastępu, że nie jest to swobodne zebranie, na którym można mówić, o czym dusza zapragnie i robić to, na co przyjdzie ochota, a zebranie o ściśle przewidzianym porządku i pewnych formach karności wojskowej. Początkowo, ustalony z góry, czasowy rozkład zbiórki, będzie bardzo odbiegał od praktycznego jej przebiegu, a to z powodu braku wprawy w ocenie długości trwania zamierzonych części zbiórki i z powodu nie przyzwyczajenia się do prowadzenia jej „z zegarkiem w ręku", ale już po kilkakrotnym planowaniu różnice będą sięgały najwyżej 5 minut. Nie znaczy to, by od ułożonego planu nie można było czasem odstąpić, służy on bowiem raczej orientacji zastępowego. — „Jak długo mogę jeszcze gawędzić? Czy nie trzeba przerwać już przedłużającej się gry? Czy można jeszcze zacząć omawiać nowy punkt w wykładzie?" Odpowiedź na te pytania ułatwi nam niezmiernie zegarek i plan. Nie będzie ona zresztą zależała wyłącznie od nich, bo również od nastroju chłopców, ich zaciekawienia, stopnia zmęczenia, nieprzewidzianych okoliczności i. t. p., ale zasadniczym czynnikiem, regulującym przebieg zbiórki, powinien być plan.

Musztra. Na każdej zbiórce, zwłaszcza świeżo sformowanego zastępu, powinno być kilka minut przeznaczonych na musztrę. Musztra podoba się chłopcom i pociąga ich, a pozatym jest bardzo przydatna w utrzymaniu karności i podnosi sprawność i estetyczny wygląd zastępu. W podanym przykładowo schemacie zbiórki, zamieściłem ją celowo na początku, gdyż przez to odnosi się jeszcze jedną korzyść. Szyk zwarty ułatwia mianowicie opanowanie zastępu, co w pierwszych minutach zbiórki, gdy chłopcy są czasem zbyt „rozbrykani", lub zajęci zdarzeniami, poprzedzającymi zbiórkę, może sprawiać pewną trudność. Nie znaczy to, by trzymać chłopców w szeregu przez pół godziny — to męczy i rozgorycza, a gdy jeszcze w dodatku zastępowy nie potrafi utrzymać ciszy, przyzwyczaja do tego, że w szeregu można gadać. Wspominam o tym, gdyż zetknąłem się z takimi wypadkami.

Współzawodnictwo. Zdrowe, rycerskie współzawodnictwo między chłopcami w zastępie, a zastępami w drużynie, przyczynia się bardzo do

podniesienia poziomu chłopców i zastępu. W dzisiejszej pracy często o tym zapominamy, a tymczasem każdą grę, ćwiczenie, pracę, zachowanie się, spóźnienie i. t. d. należy punktować. Zastępowy powinien posiadać notes z rubrykami dla poszczególnych chłopców i ułożyć skalę punktów, zależnie od ważności punktowanych rzeczy: np.: Rycerskość od — 50 do + 50, karność od — 50 do 0, punktualność od — 5 do 0, czystość osobista od — 5 do 0, gry rozrywkowe od 0 do + 3, ćwiczenia i gry, mające pogłębić umiejętności harcerskie, od 0 do + 8, ćwiczenia i gry polowe od 0 do + 12 i. t. p. Można ustanowić przechodnią odznakę zastępu, którą będzie nosił każdorazowo ten, kto posiada najwięcej punktów.

Gry. Przedmioty, potrzebne do gry, należy przygotować przed zbiórką, Gra o tyle posiada wartość wychowawczą, o ile uczy rycerskiego współzawodnictwa i dlatego na to należy zwracać w czasie gry specjalną uwagę. Gry wprowadzające może, po jakimś czasie prowadzenia ich przez zastępowego, „kombinować" po kolei każdy z chłopców, oczywiście wtedy, na ostatniej zbiórce, zastępowy musi podać mu treść zbiórki najbliższej. Powinniśmy się starać jak najwięcej wiadomości i umiejętności podawać w formie ćwiczeń i gier. Pamiętajmy, że zbiórka to nie lekcja w szkole.

Gawęda. Gawęda to nie referat i nie kazanie, a raczej swobodne opowiadanie. Trzeba chłopcom podawać fakty (z życia, historii, powieści), a oni sami niech wyciągają wnioski. Jeśli nie potrafimy chłopców zainteresować tematem, to i nic nie osiągniemy przez uspokajanie: „Cicho siedź!", „Jeśli Ci się nie podoba, to wyjdź!" itp. Gawęda czytana traci dużo. Lepiej ją skrócić, wypowiedzieć mniej pięknymi słowami, ale z głowy. Pożytecznym jest oczywiście ułożyć najpierw plan gawędy (w punktach) i napisany na kartce mieć przy sobie w czasie mówienia, nauczyć się na pamięć kilku ładniejszych zwrotów, wypowiedzieć gawędę w myśli kilka razy przed zbiórką, wyobrażając sobie siedzących chłopców. A może, dla niektórych początkujących gawędziarzy, będzie ułatwieniem napisanie gawędy przed wygłoszeniem na papierze tak, jak by mówili do chłopców? Początki gawędzenia są trudne — zresztą jak wszystkie początki — ale już po wygłoszeniu kilku gawęd będziemy mówić coraz swobodniej, a jest to umiejętność, bez której trudno się obejść już zastępowemu.

Na zakończenie pragnąłbym jeszcze raz podkreślić, że systematyczność, planowanie i wytrwałość to gwarancja powodzenia w każdej pracy, a więc i w pracy harcerskiej.

Jerzy Czajkowski, phm.

✻

SKRZYNKA POCZTOWA

Druhny i Druhowie!

Zwracam się nietylko do harcerzy z terenu chorągwi „Kresowej", ale do wszystkich czytelników naszego miesięcznika. Mamy możność wydawania własnego czasopisma. Mówię „mamy", bo dotyczy to wszystkich czytelników, a nie tylko czterech osób, współpracujących stale przy jego redagowaniu. „W Kręgu Rady" będzie takie, jakim chcecie je mieć — przypomnijcie sobie bowiem słowa, zamieszczone na pierwszej stronie pierwszego numeru:

„... Wzywamy więc wszystkich, Druhny i Druhów, do redagowania naszego pisma: Piszcie do nas o waszych bolączkach i kłopotach, jak również o sposobach, którymi je pokonujecie. W ten sposób starsi przekażą swe doświadczenie młodszym kolegom..." — a więc pisać możemy wszyscy! Tym czasem już szósty numer ukazuje się w druku, a redakcja nie otrzymała dotąd ani jednego listu z terenu. W czym tkwi tego przyczyna? Wszak redagować mieli wszyscy! Jeśli więc wszyscy (z wyjątkiem tej czwórki stałych i trzech przygodnych „redaktorów", nakłonionych zresztą do pisania przez pierwszych) zrezygnowali z redagowania, to czyżby miało to być dowodem tego, że wydawanie pisma jest niepotrzebne, że nie ma żadnych bolączek i kłopotów, że praca harcerska rozwija się w warunkach więcej, niż wymarzonych? Rzeczywiście — jeśliby ktoś opierał się tylko na tych danych, to mógł by dojść do takiego wniosku, tym czasem w praktyce jest zupełnie inaczej, a nawet wręcz odwrotnie — bolączek jest więcej, niż to się na pierwszy rzut oka wydaje. Ostatnio miałem możność rozmawiania z kilku harcerzami z ośrodków, leżących poza granicami naszej chorągwi — wszędzie to samo, t. zn. brak zastępowych i drużynowych, brak materiałów do prowadzenia pracy w drużynach i kręgach starszoharcerskich. Czyż wydawanie pisma nie mogło by choć w części wypełnić te luki w materiałach? Mogłoby. I z tym, a nie innym celem Komenda Chorągwi Kresowej przystąpiła do wydawania „W Kr. R." Aby jednak wspomniany cel osiągnąć, konieczna jest szer za wymiana zdań. Napewno nie każdy z Was zgadza się ze wszystkim, co zostało napisane w naszym miesięczniku. Spotkałem się już z różnymi opiniami — tak zarzutami, jak i pochwałami, ale dlaczego nikt z Czytelników nie napisał do redakcji, co myśli o piśmie? Dlaczego każdy chowa spostrzeżenia dla siebie i tylko czasem, gdy go bezpośrednio zapytać, zdobędzie się na krytykę? Przecież w ten sposób „W Kr. R." nie będzie takie, jakim chcielibyście je mieć, a takim, jakim je będzie redagować wspomniana czwórka, która, mimo najszczerszych chęci przyjścia Wam z pomocą, nie zawsze będzie mogła to uczynić w należytej mierze, często tylko z braku nawiązania łączności z Waszej strony (nie sposób przecież dotrzeć do każdego środowiska i prosić o uwagi i współpracę). Drunny i Druhowie! We własnym interesie i w interesie tych, których wychowujecie, przebudźcie się! Pokonajcie tak rozpowszechnioną w naszych szeregach chorobę „piórowstrętu!" Nadsyłajcie nam uwagi i artykuły! Wtedy pismo nasze będzie bardziej urozmaicone, bardziej dostosowane do Waszych potrzeb, będzie można uniknąć w przyszłości popełnionyeh już raz błędów (z zewnątrz, od czytelników, lepiej widać wady i zalety, aniżeli od wewnątrz, od strony redakcji).

Na początek zapraszam wszystkie Czytelniczki i Czytelników do wzięcia udziału w ankiecie:

1. Dlaczego dotąd nie napisałem do redakcji „W Kręgu Rady?"
2. Który artykuł i dlaczego był mi najbardziej przydatny?

Oczekuję przynajmniej 50 odpowiedzi (10 % nakładu pisma). Zwracam się na tym miejscu z prośbą do Druha Redaktora o umieszczenie w następnym numerze wyników ankiety.

Pisać najlepiej przez pocztę niemiecką, na adres:

Związek Polaków, Lübeck, Fleischhauerstr. 1, Redakcja „W Kręgu Rady".

Czuwaj!

Jerzy Czajkowski, phm.

archiwum

JAN WIKTOR

„JO FCĘ SIĘ UCYĆ"

Analfabetyzm to ciemna plama w życiu naszego narodu. Zwłaszcza wschodnie rubieże Polski nagminnie wprost notowały zjawisko nieumiejętności pisania i czytania całych środowisk społecznych. Dziś, na obczyźnie, nieraz rumienić się nam przychodzi za brać rodaczą, co krzyżyki stawia w miejsce podpisu, przed drukowaną literą stając, jak przed tajemnic pełnym tabu. Zagadnieniem zmniejszenia kadr analfabetów zająć się powinny w pierwszym rzędzie nasze harcerskie szeregi. Wypełnione tak często jeszcze bezczynnością i nudą szare życie D. P.'sa możnaby poważnie wzbogacić w rzeczowe wartości zadaniem sobie trudu wyszukania najbliższego w otoczeniu analfabety i zapoznaniem go z kunsztem czytania i pisania. Ile radości i wewnętrznego zadowolenia ta właśnie przysporzyć może praca, o tym dowiedzieliśmy się niedawno w potocznej gawędzie od dotychczasowego komendanta Chorągwi Kresowej, dha hm. ppor. Gregorkiewicza Antoniego, który kieruje oświatą pozaszkolną z ramienia D-ctwa Wojsk Polskich na terenie byłego 8-go Korp. Bryt. Jak bardzo zaś analfabeta tęskni za książką i ołówkiem — o tym niech nam sam opowie, jako bohater wspaniałej książki znanego pisarza ziemi polskiej Jana Wiktora: — "Orka na ugorze."

Redakcja.

Wszyscy pisali zadanie. Nauczycielka przechodząc wzdłuż ławek, docierała do okna, aby choć przez chwilę spojrzeć na góry. Za każdym razem widziała chłopaka, stojącego pod płotem. Trząsł się z zimna, wciskał zsiniałą twarz w otwór między kołkami, przebierał nogami, rozgniatając błoto, zmieszane ze śniegiem. Widziała go od kilku dni zawsze w tym samym miejscu, zawsze jednakowo ubranego. Miała wrażenie, że coś chciał powiedzieć. Teraz zawołała na niego, aby przyszedł się ogrzać. Za chwilę wkroczył obdartus, który, na nikogo nie patrząc, stanął w środku klasy z zadartą, rozwichrzoną głową i śmiał się do nauczycielki bielą zdrowych zębów. Połatane chodaki zostawiły na podłodze swoje odbicie, aby choć w ten sposób utrwalić uroczyste wejście. Portki krótkie, ze zgrzebnego płótna, poplamione błotem, przepasane sznurkiem, jednoczyły się z czarną, rozchełstaną koszulą. Nie potrzeba było żadnych opisów i wyjaśnień, bo zewnętrzny wygląd dostatecznie mówił o jego życiu, o kijach, spadających na łachy, o pracy, o włóczędze na pastwiskach, o głodzie. Łatom, dziurom i nędzy urągały oczy śmiało patrzące, jakby cholernie czymś uradowane. Mocne, harde ślepia.

— Jak się nazywasz, obywatelu? Widziałam cię tyle razy pod szkołą.

— Wojtek — rzekł krótko, dobitnie i ciął słowo za słowem, jakby szczapy odrąbywał. — Ucigem z domu. Mama mi umarli, ciotka mnie biją i jeść nie dają. Mierzi ich, kiej czytam drukowane, a mnie wse ciągnie do książki. Wse zachodzę pod skołę, żeby choć poźryć. Wcoraj mnie odśgigali pon dyrektor, kazali iść do chałpy zjeść obiad. Jak jeść, kiej nic nie mom — zaśmiał się, jakby zwiastował najzabawniejszą nowinę im i sobie. — Dzisiaj też nie posedef, jescebyf się spóźnił. Jo musę chodzić do skoły.

— Jakże to musisz, kiedy nie jesteś zapisany?

— Poco zapis? O hań? jest próżne miejsce, jest na cem siedzieć, a nie będzie, to postoję pod ścianą. Ho — ho, nie wypierecie mnie z hańtela.

Nauczycielce, ubawionej zachowaniem się chłopaka, podobał się rozmach, śmiałość i zaborczość, nie uznająca sprzeciwów.

— Aleś brudny.

— To nic, zaraz się umyję — te, chodź ze mną — pociągnął za sobą do studni Bolka, siedzącego w pierwszej ławce, naczerpał wiadro wody. — Lij na mnie. — Zimną strugą chlustał na twarz, na ręce, parsknął parę razy, otarł się rękawem. — Terozem cysty. Idemy razem. Jo koło ciebie będę siedział, pamiętoj, boś nie ciapajda i mazok. Nie lubię takich. Jo cię zerznę, ty mnie zerznies, a nie będziemy buceć, bo to nie honór — mocnym krokiem zmierzał ku wolnemu miejscu, ale zatrzymany, stanął w połowie drogi.

— A umiesz ty co?

— Cobyf nie umioł. Jagef pasł krowy, to Anielcia pokazywała litery i ucyła skłodać. Nie wierzycie — ujął kredę i pisał na tablicy z takim rozmachem, jakby z czarnego drzewa wyrąbywał białe słowa. — Jo fce się ucyć — przerwał, spojrzał na nauczycielkę — no teraz wierzycie? — odszedł ku swej ławce-posuń się — zajął miejsce, niejako wdarł się zaborczo w oddawna dla niego przeznaczone, pochylił się ku sąsiadowi i nieodwołalnym ruchem przysunął ku sobie jego książkę. — Oba bedziemy cytali z jednej, bo jo nie mom nijakiej książki.

Jan Wiktor

* * *

„DAJCIE MI PIÓRO I KARTĘ BIAŁĄ
NAUCZCIE PIÓREM WODZIĆ W POTRZEBIE.
TOŻBY LATAŁO, TOŻBY LATAŁO
JAK BŁYSKAWICA PO CIEMNYM NIEBIE".

(SYROKOMLA: „NIEPIŚMIENNY")

SOSNA

NIE LEJ DYSCU, NIE LEJ . . . BO MAMY BIEG HARCERSKI

Równo w rok od dnia wznowienia pracy harcerskiej wśród młodzieży polskiej w podbitych Niemczech, w ośrodku P. 13 „Niespodzianka" odbył się w tegoroczne drugie święto Zesłania Ducha Świętego jednodniowy Zlot Hufca lubeckiego. Program poranny zaczęto od uczestnictwa we Mszy św., po której zlotowicze podzielili się na słuchaczy instrukcji, kandydatów do nowych prób i sprawności, uczestników harców i biegu harcerskiego. Wieczorem rozpalono ognisko, połączone z gawędą ks. kapelana Komendy Chorągwi oraz z, dwie godziny trwającymi, naprawdę udatnie wykonanymi śpiewami, tańcami oraz występami humorystycznymi uczestników zlotu. Wśród miłych gości obozu harcerskiego wymieniamy tu ze szczególną radością wielkiego przyjaciela Polaków, Irlandczyka, ks. Jakuba Ollivana, kapelana angielskiej gwardii królewskiej, stacjonującej obecnie w Lubece.

Tyle hałasu, krzątaniny w zastępach i drużynach lubeckich, bo wszyscy wybierają się na 1-dniowy zlot hufców do „Niespodzianki" w dniu 10 czerwca. Codziennie przed Zielonymi Świątkami leje deszcz. Aby tylko do poniedziałku wypogodziło się. Niestety . . . Pogoda zmienna, co przyświeci słońce trochę, to znów leje, jak z cebra. Nie przeszkadza to jednak zlotowi. Przemaszerowała brać hercerska pieszo do obozu na godz. 9-tą rano, drudzy przyjechali automi UNRRA'y, jeszcze inni zdobyli środki lokomocji własnym przemysłem. Aby tylko zdążyć. W charakterze gości przybyły drużyny harcerskie z Mölna z brodatym wodzem na czele. Było nas wszystkich półtorej setki.

— Groźny oboźny! . . Meldunki zastępowych, raporty, prężenie ramion, wszystkie władze z Komendantem i Komendantką Chorągwi i wogóle strasznie urzędowo.

Najmniejszy zuch gra

— Potem nabożeństwo i gorąca modlitwa. „O Panie Boże, Ojcze, nasz w opiece swej nas miej" — rwie się pod strop kaplicy obozowej. Modlitwa leci ku niebu — każdy wierzy, że będzie wysłuchana. Obiad. Co za grochówka! Nakarmić 150 młodych, zdrowych żołądków — to wyczyn nielada. To też komenda obozu P 13 otrzymała wielokrotne „Hip, Hip — hurra" . . .

Złośliwy deszcz przeszkadzał, gdzie mógł. Praca jednak szła. Szeroko otwierali oczy i uszy kandydaci na młodzika, pilnie wsłuchani w głos instruktora. Inna grupa już rozbiła namiot. Oj, wiele tu trudu było, bo niektórzy pierwszy raz dotykali namiotowego płótna. Trzeba maszt wystrugać, nie wolno zapominać o zasznurowaniu namiotu przed stawianiem — ale od czego instruktor. Kilka minut i już namiot prawie gotów. Tu będą wbite śledzie, które inni druhowie tymczasem przygotowali. Budowa kuchni polowej i przygotowanie ogniska zabiera też sporo czasu.

Zuchy nie próżnowały. „Krasnoludki" z Reinfeldu pokazały, co potrafią. Tańczyły i śpiewały, aż się brody trzęsły i czapy ruszały. Te ze Schlutupu szczyciły się grajkiem ledwie widocznym z za harmonii.

A harcerki?

Ostatnie uwagi przed ćwiczeniem

Im biły serca z emocji, gdy hufcowa zapowiedziała bieg. Bieg w czasie słoty.

Bieg w czasie słoty?

Tak, właśnie! Bieg na poziomie ochotniczki!

Placówki z przeszkodami zostały rozmieszczone pod dachami baraków. Trzeba było tropić, śledzić, dobrze patrzeć i słuchać, aby odszukać właściwy kierunek od baraku do baraku (trochę pokręcona droga), liczyć skrzętnie strzałki, kolorowe skrawki, papierki.

Harcerka ma oczy otwarte! Ach, trzeba się starać. Ostatnie uwagi przed ćwiczeniem. Na każdej placówce coś nowego. Poszły w ruch wiadomości z życia, ze szkoły, z domu i z pracy harcerskiej. Należy skierować się na północ — pada uwaga na placówce. Ale gdzie jest północ! Od czego kompas. Na przeszkodzie samarytańskiej trud nielada. Trzeba opatrzeć poważną ranę, założyć temblak — przy każdym nieostrożnym ruchu chora syczy i jęczy z bólu, aż się serce kraje.

Najprzyjemniej na przeszkodzie gospodarczej. Rozpalić w piecu, ugotować coś, posprzątać pokój — to takie proste. Były i trudne przeszkody. Szczególnie mapa Polski sprawiała wiele kłopotu: pokaż San . . . . a jakie to miasto? —

Dzielne zastępy wykonały wszystkie zadania. Teraz czekają cierpliwie na przyznanie stopnia ochotniczki. Króra otrzyma?

Sosna

Pilnie wsłuchani

archiwum

A CZY ZNASZ TY BRACIE MŁODY?

Lato przenosi nas duchem w ojczyste strony, gdzie to przed wojną na tle lustrzanej tafli naszych jezior, w czarownym mroku głębokich lasów rozbijaliśmy zwykle o tym czasie swoje obozowe namioty. Dziś polski harcerz, choć pozdrawia się starym „Czuwaj" na całym szerokim świecie, dalej do rodzinnej tęsknić musi ziemi. Serce jego, jak orzeł, szybuje gdzieś hen, daleko . . .

I druh redaktor rozczulił się, kiedy w teczce swojej znalazł powyżej reprodukowane zdjęcie, zrobione na jednym z przedwojennych obozów. Już po raz wtóry jednak — pamięć na starość zawodzi — nie może on sobie przypomnieć w której to obóz ten odbył się miejscowości. Drogich Czytelników prosi więc o pomoc. Za trafne rozwiązanie przeznacza 3 nagrody książkowe, które będą przyznane drogą losowania.

Książka jest na lato, a zwłaszcza na godziny obozowe, najlepszym przyjacielem. Skorzystajcie więc, Druhowie i Druhny, z konkursu, który może Was niespodziewanie obdarować miłym i pożytecznym upominkiem.

Odpowiedzi przysyłać na adres: Redakcja „W kręgu rady". Lubeka, Fleischhauerstr. 1. Związek Polaków.

KRONIKA

W „JARONIOWYM USTRONIU"

Na skraju lasu, nad samym kanałem, w bok od szosy Lubeka-Ratzeburg, rozbił swoje namioty brodaty komendant ośrodka harcerskiego w Mölln — dh. phm. ppr. Stefan Jaroń — Kowalski. W porozumieniu z Naczelnictwem Chorągwi Kresowej, skupił on tu 55 zuchów, harcerek i harcerzy, zadając sobie trud prowadzenia braci spod znaku lilijki, rozrzuconej w szeroki wachlarz wieku od 7 do 20 lat. Dzielnemu temu bojownikowi idei harcerskiej, zasłużonemu konspiratorowi w oddziałach Szarych Szeregów, dopomaga, jak matka zatroskana o swoje latorośle, druhna komendantka, phm. Jadwiga Mazurkówna. Najbliższy sztab tej dzielnej dwójki stanowią: hufcowy Lubeki, dh. phm. Władysław Zientarski, wódz zuchów — Polka z Łotwy — dhna Wanda Malinówna, kierowniczka harcerek — dhna Wanda Łukasiakówna, oboźny — dh. Henryk Krajczewski i gospodarz obozu — dh. Jerzy Lewandowski.

Obóz, w którym zawrzało na 3 tygodnie życie z dniem 17 czerwca, udało się zrealizować dzięki wybitnej pomocy dyr. Teamu 526 UNRRA'y z Mölln — Palarisa oraz oficera kulturalno oświatowego tegoż zespołu — Jegera. Społecznicy ci chlubną sobie zapisali kartę nietylko w sercach młodzieży, ale i całej, podopiecznej ludności, przecząc jakgdyby naprzekór wszystkiemu, że są jednak team'y UNRRA'owe, które zajmują się Polakami nietylko wtedy, kiedy ci, w chwili zwątpienia czy rozpaczy, decydują się na repatriację. . .

Na liście dobroczyńców obozu znajdujemy również zajmujące się nim najbliższe ośrodki polskie wojskowe i cywilne oraz doradcę prawnego przy Mil. Gov. w Mölln — kpt. Jana Zielińskiego.

Mieszkańcy obozu ulokowali się pod namiotami, gdy część zamieszkała w pięknej willi. U stóp wyniosłego masztu czyjeś ręce wystylizowały mapę wielkiej Polski, z uparcie w nią wrosłymi strażnicami rubieży wschodu Lwowem i Wilnem, których mieszkańców i tu po rodzinnym się poznaje akcencie Na karcie tej młody geograf bieg rzek wyrysował wapnem, nazwy miast czerwienią znacząc krwi. I może nawet nie pomyślał nad tym, że znajdzie się ktoś, kto symbolu w tym się dziwnego doszuka. Wód bowiem rzek naszych nigdy nie splamiły polskie ręce krwią niewinnie mordowanych sąsiadów, kiedy jednocześnie historia poszczególnych osiedli polskich karmazynem otoczona jest krwi, bólem zmarszczona serdecznym niejednokrotnej próby oderwania ich od Macierzy.

Buzie obozowiczów roześmiane szeroko, szczerze, po harcersku, choć w niejednym sercu smętek skowyczy tęsknoty, dramat się w ostatnim swym rozgrywa akcie. Tu przy ośmioletniej druhence nie wolno mówić o matce, boć ona już sierotką, a śmierci okrutnej matuli się przyglądała. Tam znowu dwuch braci-zuchów, z niemieckiej wyrwanych szkoły i przeznaczeniu „na rasę" — nagwałt w polskim zaprawiają się słownictwie. Ten i ów do kraju duchem się wyrywa, gdzie rodzice od lat już czekają, ale te listy z domu takie dziwne...

Tych wszystkich kłopotów i wewnętrznych walk harcerskiego światka w Salem nie spostrzeże gość, często gęsto o osiedle to zawadzający. Zna je jednak prawie wszystkie komenda obozowa, która atmosferę nietylko b aterską, ale naprawdę rodzinną do serc swoich wniosła mieszkańców. Obserwując zebranych tu harcerzy podczas niedzielnej Mszy Św., czy codzi nnej modlitwy, przyglądając im się w czasie og isk i harców, gawędząc z nimi trochę dłużej — radość przepełnia serce, że właśnie harcerstwo tak skuteczną jest bronią w walce współczesnej o nasze pokolenie jutra. O więcej takich ideowców, jak ci ze Salem, o więcej tak społecznie nastawionych ośrodków społecznych, jakte z Mölln, woła tęskniąca do prawdziwej radości życia, zaniedbywana, tak często własnym zostawiona losom, do niedawna najokrutniejszym poddana doświadczeniom, nasza polska młodzież! —

w. k.

Z.H.P. NA WSCHODZIE.

Początek pracy harcerskiej na Wschodzie datuje się od roku 1940, kiedy to harcerze, zgłaszający się do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, tworzą Kręgi Starszoharcerskie. Na zebraniu organizacyjnym starsi harcerze i instruktorzy dokonują wyboru pierwszych władz Z.H.P. na Wschodzie.

Po przybyciu młodzieży polskiej na teren Palestyny i powstaniu związków pracy harcerskiej na odcinku młodzieżowym, wyłoniła się konieczność zorganizowania pracy harcerskiej. To też jesienią 1941 r. odbywa się w Tel-Aviv pierwszy Walny Zjazd, który dokonuje wyboru Rady Starszyzny, jako centralnej komórki pracy harcerskiej na Wschodzie.

W roku 1942 zaczynają napływać uchodźcy polscy z Rosji. W związku z tym zaszła konieczność objęcia pracą harcerską zastępów młodzieży, która przybyła w pierwszym etapie na teren Iranu. Wraz z oddziałami armii polskiej przybyło wielu instruktorów i starszych harcerzy. W lipcu tegoż roku odbył się w Jerozolimie II Walny Zjazd, który uchwalił podstawy organizacyjne i ideowe Z.H.P. na Wschodzie, Zjazd ten dokonał wyboru Rady Z.H.P. na Wschodzie.

W październiku 1945 r. odbył się III Walny Zjazd w Rzymie. Przewodniczącym Z.H.P. na Wschodzie został powtórnie hm. Stanisław Sielecki, a komendantem hm. Zygmunt Szadkowski.

Siedzibą Rady Z.H.P. na Wschodzie są obecnie Włochy, siedzibą Komendy — Jerozolima. ZHP. na Wschodzie swym zasięgiem terenowym obejmuje następujące Kraje i jednostki organizacyjne:

Afryka — z następującymi chorągwiami:

1. Północno-Rodezyjska Chorągiew Harcerska,
2. Południowo-Rodezyjska Chorągiew Harcerska, obejmująca Południową Rodezję i ośrodki harcerskie w Unii Południowo-Afrykańskiej,
3. Chorągiew Harcerska w Tanganyika,
4. Chorągiew Harcerska w Uganda,

ponadto pracują w Egipcie kręgi Starszoharcerskie wojskowe i drużyny w szkołach junaków.

Indie — Indyjska Chorągiew Harcerska,

Iran — Irańska Chorągiew Harcerska znajduje się w końcowej fazie likwidacji z powodu wyjazdu wszystkich Polaków do Libanu,

Liban — z zreorganizowanych jednostek organizacyjnych, przybyłych z Iranu, stworzono Libańską Chorągiew Harcerską,

Nowa Zelandia — istnieje Samodzielny Hufiec Harcerski,

Włochy — Ostatnio zorganizowano Chorągwie:
1. Chorągiew Harcerzy „Italia",
2. Chorągiew Harcerek „Italia",

Austria — W grudniu 1945 r. postała Chorągiew Harcerska „Jagiellonów".

Z DZIEJÓW OŚRODKA HARCERSKIEGO W JÄGERSLUST

Zaraz w pierwszych dniach odzyskania wolności podjęliśmy pracę harcerską, chcąc w ten sposób młodzież polską zorganizować, a tym samym uchronić — choć w części — od złych wpływów otoczenia.

W pierwszym stadium naszej organizacji objęliśmy młodzież ze szkoły powszechnej. Przez opracowanie odpowiedniego, wychowawczego programu zajęć, staraliśmy się młodzieży naszej nadać właściwy kierunek zainteresowań. Praca nasza znalazła uznanie i poparcie tak Komendy Obozu, jak i Kierownictwa Szkoły.

Do harcerstwa zaczęło napływać coraz więcej ludzi dorosłych, tak, że około 15 czerwca 1945 r. powstał Krąg Starszoharcerski, liczący 42 osoby, grupujące w swych szeregach młodzież gimnazjalną i ludzi spoza szkoły.

Wkrótce organizacja nasza objęła prawie całą młodzież naszego Obozu, nadając mu właściwy charakter — czysto polski.

Starsze Harcerstwo podjęło prace nad umoralnieniem mieszkańców Obozu, organizując w tym celu wieczory dyskusyjne, akademie, pokazy i t. p. Obecnie całe życie kulturalne Obozu grupuje się w Świetlicy Harcerskiej.

Chcąc i innych zachęcić do pracy nad wychowaniem młodzieży i urabianiem w duchu polskim, wyjeżdżaliśmy do sąsiednich obozów, jak Segeberg, Lubeka, Bordesholm, Rendsburg i. t. p. z uprzednio opracowanym i przygotowanym widowiskiem, opartym na motywach regionalnych, pod tytułem: „Z pieśnią i tańcem po Polsce".

W ten sposób staraliśmy się wzbudzić w naszych ziomkach miłość do ziemi Ojczystej, a jednocześnie podnieść godność Polaka.

Obecnie, w związku z repatriacją, lwia część członków powróciła do Polski.

W tym czasie do szkół w naszym Obozie napłynęła nowa młodzież, a tym samym powiększyły się szeregi harcerskie. Wobec tego też nadal kontynuujemy naszą pracę harcerską na zasadzie miłości Boga i służby dla Ojczyzny.

Mikołajczyk.

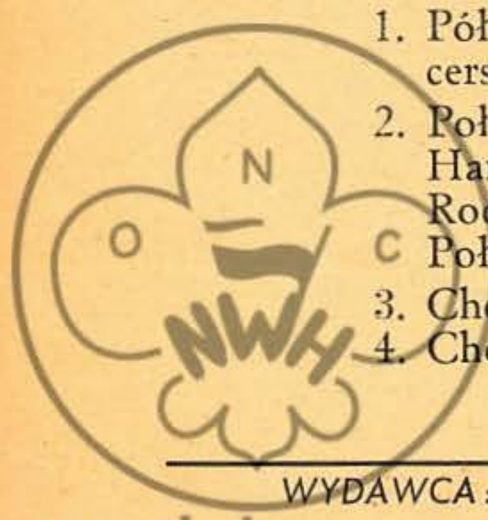

WYDAWCA: Z. H. P. w Niemczech, Komenda Chorągwi Kresowej, Lubeka. REDAKTOR: Florian Kaszubowski
Odbito w drukarni: Wullenwever-Druckverlag w Lubece. DG 145. 163/300. Czerwiec 46. Kl. C.

archiwum